

DZIENNIK WILEŃSKI

Wydawca:

Aleksander Zwierzyński

Dodatek kulturalno-literacki

Nieznany list Henryka Sienkiewicza

Zamieszczamy poniżej list wielkiego pisarza, wystosowany do Komitetu odnowienia grobowca hetmana Żółkiewskiego we farze Żółkiewskiej.

Zaproszony przez Komitet do wzięcia udziału w tym obchodzie, — odpowiedział Sienkiewicz listem na ręce przewodniczącego Komitetu śp. Juljusza Szumskiego.

Oryginał tego listu znajduje się w posiadaniu dra Korotkiewicza, wśród papierów pozostałych po śp. Szumskim, (REDAKCJA).

Lido, 24. września 1908

Czcigodni Panowie!

Nie mogąc przybyć osobiście, przyłączam się całym sercem do tego wzniosłego obchodu, w którym Ojczyzna nasza czci prochy swego hetmana-bohatera. Żywna ziemia nasza wydawała po wszystkie wieki i czasy ludzi, którzy imię Jej nieśmiertelną okrywali chwałą, ale raz jeden tylko wydała takiego męża jak Żółkiewski. Któż bowiem wyższy w dziejach naszych od tego „Księcia niezłomnego“ nietylko sławą, ale i miłością Ojczyzny, — nietylko zwycięstwami, ale i miłosierdziem nad zwycięzonymi, — nietylko zasługą, ale i cnotą, nietylko głębokim politycznym rozumem

ale i głęboką duszą, — nietylko bohaterским życiem ale i męczeńską śmiercią?

Lecz, nie mówiąc jedynie o Polsce, gdzie w świecie całym znajdziemy podobny ideał rycerza bez bojaźni i skazy, o sercu lwim i zarazem tak nawskroś chrześcijańskim? Jest On chlubą i chwałą naszą najwyższą, najczystsza — i w długich wiekach naszego żywota, najwznioślejszym wcieleniem polskiego Króla Ducha, w którym wielkość tak splata się z dobrocią, jakby te przymioty, często niestety w życiu rozdzielne, jedną i nierozdzieloną siłą stanowiły.

To też, gdyby wiedzieć, która garść prochu była jego sercem, należałoby w uroczystej narodowej procesji zawieść ją na Wawel, gdzie leżą króle w koronach i króle w laurach. Tam miejsce dla tej piersi, z której, obronie Ojczyzny i wiary wyciekła krew na Cecorskich polach, w dniu klęski.

Lecz tymczasem niech spoczywają prochy tego bożego orła w rodzinnym gnieździe, — otoczone czcią i miłością. Oto nowy dla Niego grobowiec i nowy dzień chwały — a dla nas, dziś żyjących, jeszcze jeden dzień wielkich wspomnień, wielkiego żalu, głębokiej

skruchy — ale i dzień nadziei. Zaiste bowiem, myli się, kto mówi, że naród był takiego męża niegodzien. Był go godzien, skoro go wydał. Czemże bowiem jest ten hetman, ten rycerz i ten męczennik jeśli nie symbolem dziejów naszych i najwyższym wyrazem tego, co było w nich najszlachetniejszym?

Lata następne, lata rozterek, klęsk i duchowego upadku przygłuszyły w głębi jestestwa narodowego te ziarna, z których wzrastali Żółkiewscy, ale pociechą i nadzieją jest myśl, że takie ziarna były złożone w dziejowej polskiej duszy i że leżą w niej jeszcze, a gdy nadejdzie dzień, który wyprowadzi nas znów na światło, to może odżyją, wzrosną i wydadzą plon błogosławiony. Na dwie prawdy rozdziela się ta otucha, która dziś wypełnia serca nasze. Pierwszą z nich jest to, że nie może zginąć naród, który wydał z siebie takiego wodza-bohatera, — druga, że naród który takich swych wodzów czci, pamięta i kocha — ma w sobie zadatki i siły życia z mocy których musi nastąpić Odrodzenie.

Cześć wieczna świętym prochom.

Henryk Sienkiewicz m. p.

Pisarze polscy w Rosji przedrewolucyjnej

Rzecz znamienna, że mimo zdecydowanej niechęci do polskiego typu psychicznego, mimo wrogości, a nawet nienawistnego ustosunkowania się do Polski i do Polaków, jako do najdalej na wschód wysuniętego bastionu „latyńskiej“, katolickiej cywilizacji i historjografii, mimo systematycznej, stale stosowanej metody wynarodowiania Polaków na równi z innymi ludami, jakie weszły w skład imperjum rosyjskiego — zarówno społeczeństwo, jak i kierownicze sfery polityczne, a szczególnie kulturalne w Rosji — do polskiej kultury, życia umysłowego, nauki, sztuki, w szczególności zaś do literatury pięknej przykładały miarę zupełnie odmienną zarówno od tej, jaką stosowały w zakresie innych zagadnień życia polskiego, jak i od miary, przykładanej do znaczenia kultury, w szczególności literatury innych „ludów nieruskich, a w skład imperjum wchodzących“. W Rosji, która Polaków ujarzmiła, która dławiała potem wszelkie objawy samodzielnego polskiego życia narodowego — zawsze, w najbardziej „antypolskich czasach“ (rządy Mikołaja I, okres po powstaniu styczniowym, czas Hurki) zdawano sobie sprawę z wysokiej, prawdziwie europejskiej miary naszej literatury. I choć w szkole — ze względów wychowawczych, polakożerczych — zbyt szybko i łatwo przechodzono do porządku dziennego nad literaturą polską, jako nad nie zasługującą na baczną uwagę — zarówno pisarze rosyjscy, jak i krytyka literac-

ka, jak i ogół czytelniczy, przeważnie ze sfer liberalnej szlachty i inteligencji się rekrutujący — odnosili się do twórczości polskich autorów nietylko z życzliwością i uznaniem, ale z pietyzmem, z kultem niemal... poetów polskich chętnie tłumaczono, trawestowano, naśladowano... co więcej, gdy pisarzy małopolskich, białoruskich, a nawet gruzińskich i tatarskich traktowano jedynie jako objawy rosyjskiej twórczości regionalistycznej, literatura polska i w oczach całego społeczeństwa rosyjskiego i oficjalnej historii literatury zajmowała pozycję zupełnie odrębną, przyznawano jej bezsporny charakter literatury narodowej, traktowanej na równi z innymi

wielkimi literaturami europejskimi. Od czasów Puszkina aż do tegorocznej laureata nagrody Nobla — Bunina raz po raz sięgają poeci rosyjscy po natchnienie lub wzory do poezji polskiej, tłumacząc obficie Mickiewicza (Konrad Wallenrod, ballady, najchętniej sonety), Asnyka, Konopnicką, Tetmajera, rzadziej Słowackiego, prawie wcale Krasińskiego — poza przekładami utworów najwybitniejszych, podejmowanymi w celu zaznajamiania czytelnika ros. z arcydziełami literatury polskiej bez uczuciowego wobec tychże nastawienia. Rozumie się, że polskich utworów patriotycznych, antyrosyjskich nie tłumaczono, najczęściej ze względów cenzu-

ralnych, choć przecież i wydano „Dziady“, w kształcie coprawda szcątkowym niemal. Natomiast chętnie i często przekładano Pana Tadeusza, którego pierwsze wydanie rosyjskie nosiło zabawny tytuł, brzmiący dosłownie „Gospodin Taddiej ili traktir w siewiero-zapadnym kraju“. Komiczną osobliwością powyższego tytułu są 2 momenty: **traktir-gospoda**, jako że tłumacz zrozumiał zażąd w tem drugim, nie przez Mickiewicza użytem znaczeniu. Litwę zaś zastąpił w tytule nazwą urzędową: kraj północno-zachodni! W dalszych wydaniach, już mniej komicznych i odznaczających się gruntowniejszą i subtelniejszą znajomością polszczyzny spotykamy inny dziwoląg: oto Soplicowo przemieniło się w brzmiały z niemiecka (s — z) — Soblitz!

Jeżeli poezja polska cieszyła się w kraju uznaniem i sympatjami, to o powieści trzeba powiedzieć, że wprost Rosję zalała i ją podbiła. Zbiorowe wydanie Kraszewskiego, olbrzymia ilość egzemplarzy utworów Prusa i Orzeszkowej, entuzjazmem wprost się zachłystująca krytyka, istny szal, jaki ogarnął inteligencję rosyjską w jej kulcie Przybyszewskiego — a nade wszystko Sienkiewicza, drugi po Tołstoj — gdy chodzi o poczytność — pisarz w Rosji, przez Rosjan nieraz w niełojalny, a śmieszny sposób nam odbierany i przyswajany — Sienkiewicz, autor „Ogniem i mieczem“, „Potopu“, „Quo vadis“, „Bez dogmatu“, a przede wszystkim — w pierwszych latach wojny światowej — autor „Krzyżaków“, która to powieść w latach 1914—16 była w Rosji traktowana, jako ewangelja niemal rasy słowiańskiej, jako epos zmagania się słowiańszczyzny z odwiecznym wrogiem — germanizmem. Lata te (1914, 15, 16) — to okres najbardziej polonofilskich nastrojów w Rosji przedrewolucyjnej, to okres mody na czerwone odznaki z białym orłem, nieraz migocące w klapach mieszkańców Moskwy... to epoka jednodniówek, wydawnictw periodycznych, ksiąg, poświęconych Polsce, jej kulturze, sztuce, teźni polskiego żołnierza i inteligencji polskiego chłopca — ponad wszystkim zaś w tej modzie, w tym hymnie górują dwa nazwiska: Przybyszewski... i nieporównany Sienkiewicz! (t. p.)

Angielskie przekłady Sienkiewicza

Artykuł, umieszczony w naszym poprzednim dodatku p. t. „Sienkiewicz w przekładach, opierał się na katalogu pp. Gutt ego i Muszkowskiego, wydanym z okazji wystawy „Książki polskiej zagranicą“. Wskutek tego nie wspomniano w nim o szeregu przekładów angielskich. Nie wątpię, że z katalogu Muzeum Brytyjskiego możnaby przytoczyć znacznie więcej pozycji, niż przytoczę ich poniżej, opierając się jedynie na ostatnim wydaniu „Encyklopedji Brytyjskiej“, która podaje:

With Fire and Sword (Ogniem i Mie-

czem), Londyn 1890.

Pan Michael (Pan Michał, t. j. Pan Wołodyjowski), Londyn 1893.

Hania, Londyn 1897. „Encyklopedia Brytyjska“ wspomina nadto o szeregu angielskich wydań „Krzyżaków“ (The Knights of the Cross).

Nie można tedy twierdzić, że zainteresowanie Anglii Sienkiewiczem było mniejsze, niż innych krajów. Jeżeli obecnie przebrzmiało ono nieco, należy to przypisać daleko posuniętej obojętności Anglików wobec wszystkiego, co obce, tem bardziej, że Sienkiewicz, typowy pisarz zachodni, doprowadził tylko

do doskonałości rodzaj literacki, powstały w Anglii (Scott) i oddawna w niej uprawiany, ale nie wniósł pierwiastków, któreby odczuwano jako nowe. Czytelnik brytyjski woli więc utwory rodzime, choćby artystycznie niższe. Jego stosunek do szeregu pisarzy rosyjskich, poznanych głównie w okresie zbliżenia politycznego, jest inny, niż do popularnego przez szereg lat Sienkiewicza. Anglia odczuwa w nich odrębność. Stąd, zwłaszcza dziś, w okresie pogoni za czemś absolutnie nowym, zrodziły się nawet naśladownictwa. W. T.

Fizjologia zapachów

Zmysł powonienia jest u zwierząt o wiele lepiej rozwinięty aniżeli u ludzi. Podczas gdy ludzie zwykle tylko oko i ucho ćwiczą i doskonałą przez codzienne użycie, to z nosem naszym obchodzimy się po macoszemu, przezco powodujemy marnienie tego organu, który u zwierząt jest potężnie wykształcony. Zwierzę wyczuwa zapachy, dla których człowiek jest nieczuły, — a to nawet na odległość, która nam się wydaje nieprawdopodobną. Szczególnie ostry węch mają owady. Zostają one przyciągane przez takie kwiaty, których zapach jest dla człowieka ukryty. Samczyk bądź jakiego gatunku bywa przyciągany zapachem samiczki z dalekiej odległości.

Zapach i smak stoją w ścisłym związku z sobą. Jeżeli próbujemy jakiegoś pożywienia, to w rzeczywistości właściwie wachamy je. Zapach żywności dostaje się podczas żucia do gardzieli, a stąd dopiero przy wydechnięciu dostaje się do naszego organu powonienia bezpośrednio po połknięciu pożywienia. Jeżeli zatkamy nos i powstrzymamy połknięcie, to możemy tylko wyczuć smak słony, słodki, gorzki albo kwaśny, ale nigdy np. smaku różnych kwasów (kwas octowy, solny, azotowy), które za pomocą nosa bezwzględnie odróżnić potrafimy. Zapach ma ogromny wpływ na usposobienie człowieka, przezco wywołuje uczucie przyjemne albo nieprzyjemne, jak już sam wyraz mówi „zapach przyjemny, zapach nieprzyjemny“.

„Ostre“ powonienie należy odróżnić od powonienia „subtelnego“. Pierwsze wyraża możliwość wycucia bardzo małych ilości jakiegoś pachnidła, drugie wyraża możliwość odróżnienia różnych podobnych do siebie zapachów. Umieemy dokładnie rozpoznawać najmniejszą różnicę kolorów i tonów, ale w odróżnianiu jakości zapachu posiadamy mało wprawy. Przez ćwiczenie można temu zaradzić, o czym można z tego się przekonać, że osoby pracujące w pewnych zawodach mają wyrobione nadzwyczaj subtelne powonienia dla pewnych zapachów, jak np. kupcy herbaty, wina, chmielu i tytoniu, którzy wedle zapachu oceniają wartość towaru. Tacy ludzie mają także doskonałą pamięć na zapachy, która innym ludziom zupełnie brakuje. Znam fabrykantów perfum, którzy potrafią odróżnić kilkaset różnych perfum, a nawet po dłuższym czasie potrafią każdą z osobna rozpoznać.

Nos jest najczulszym organem zmysłów człowieka. Najmniejsze przeciębienie, najmniejszy katar paraliżuje zdolność powonienia, a tem samem także i uczucia smaku. Ale także i w normalnym stanie okazuje się jego wrażliwość w przedmiocie znieczulenia dla pewnych zapachów. Jeżeli wachamy kilka razy jeden i ten sam aromat, wtedy nie podrażnia on już więcej nerwu powonienia. Ale bezpośrednio potem ten sam nos zdolny jest do wycucia innych zapachów. Rzecz osobliwa, że przy wachaniu „jononu“ (syntetyczny zapach fiołków) nos staje się wkrótce znieczulonym.

Nie ulega wątpliwości, że wrażliwość na zapachy staje się mniejszą skutkiem palenia tytoniu albo zażywania tabaki. Chemicy Zwaardemaker i Aronson studjowali stan zmęczenia organu powonienia. Już kilkuminutowe działanie pachnidła wystarczyło do stopienia powonienia. Przy wachaniu „kumaryny“ (syntetyczny zapach świeżego siana, albo zapach „asperula odo-

rata“) wystarczyła pauza około trzech minut, aby nos znowu funkcjonował normalnie.

Wielka ilość sztucznych aromatów w stanie krystalicznym albo wcale nie pachnie, albo bardzo mało, albo nawet nieprzyjemnie, podczas gdy ich prawdziwy zapach występuje dopiero w wielkim rozcieńczeniu.

Ogólnie przyjmuje się, że kobiety posiadają ostrzejszy zmysł powonienia aniżeli mężczyźni, chyba dlatego, że kobiety robią większy użytek z pachnidła, a może i dlatego, że zmysł powonienia u mężczyzny przytępiony jest skutkiem palenia tytoniu. Być może, że kobiety posiadają subtelniejszy węch, ale ostrzejszy posiadają mężczyźni, jak to wykazały doświadczenia chemików angielskich Michol's'a i Browne'a. Ci badacze eksperymentowali olejkami gwoździkowym, olejkiem cytrynowym, esencją czosnkową i kwasem pruskim. Mężczy-

źni mieli za zadanie uporządkować flaszki napełnione rozcieńczonymi roztworami powyższych substancji stosownie do siły zapachu. Mężczyźni rozwiązyali to zadanie szybciej niż kobiety. Trzech mężczyzn rozpoznało kwas pruski jeszcze w rozcieńczeniu 1:2.000.000, a wszyscy prawie rozpoznali w rozcieńczeniu 1:100.000. Żadna jednak z kobiet nie mogła rozpoznać tej substancji w rozcieńczeniu 1:20.000. Przy badaniu olejku cytrynowego otrzymano podobne wyniki. Ogólnie okazało się, że mężczyźni są dwa razy więcej wrażliwi na zapachy, niż kobiety.

Normalny zmysł powonienia może być powiększony albo pomniejszony przez asymetrię szkieletu nosowego, przez działanie trucizn albo wskutek objawów nerwowych. Interesujące jest, że kokaina wywołuje przejściowe znieczulenie (anosmia), które poprzedza przeczuwanie (hyperosmia). Nerwowa

hyperosmia zdarza się często u osób sterycznych, a także często u kobiet w stanie ciąży. Brak zmysłu powonienia może być również wrodzony, a często występuje jako skutek chorób dziecięcych. Wreszcie są znane wypadki anosmii jako skutek ciężkich chorób.

Niektóre osoby mają idiosynkrazje do pewnych zapachów np. do piżma, waniliny. Inne znowu nie mogą wyczuć pewnych zapachów np. rezedy, waniliny, jakkolwiek ich aparat powonienia jest zbudowany zupełnie normalnie. Możliwe, że analogicznie z ślepotą kolorów istnieje także choroba zmysłu powonienia. Inni znowu chorzy cierpią na halucynacje zapachów.

Z gazów bojowych „iperyt“ (siarczek dwuchloroetylowy), który ma zapach rozżartego w palcach listka nasturcji, znieczula już po kilku sekundach zmysł powonienia, przezco staje się bardziej niebezpiecznym. Odczynnikiem Grignarda można go wykryć w powietrzu już w małych ilościach.

Dr. WOJCIECH BAU.

Kafle portugalskie

Półwysep pirenejski nazwał ktoś ojczyzną nowożytną ceramikę. Nie wazy, ani dzbany miał na myśli, lecz kafle — pociągnięte glazurą cegiełki, a z ulejos, które pociągają oko harmonją barw, a równocześnie darzą rozkosznym chłódkiem pośród ogniste go klimatu Hiszpanji i Portugalji. Pokrywają one ściany i podłogi pałaców, kurytarze i klatki schodowe klasztorów, kuchnie, a czasem nawet zewnętrzne ściany domów.

Sztuka sporządzania kafel pochodzi od Maurów, którzy mieli dużo zmysłu artystycznego, a byli skrupowani religijnym zakazem przedstawiania postaci ludzkiej i zwierzęcej. Każda kafela tworzy cząstkę większej geometrycznej całości. Ulubionymi kolorami są niebieski, czerwony i złoty. Deseń wyćiskano na kafelach jako **bas relief**, a później polewano każdą część z osobna odpowiednio zabarwioną glazurą. Te mauretańskie kafle noszą nazwę **azulejos de cuenca**.

Wyrób ich kwitł w XV w. Najlepszym przykładem są zapewne kafle ze starego pałacu w Sintra. Pięć wieków istnienia pokryło je patyną, która

czyni je jeszcze piękniejszymi.

W w. XVI zaczynają działać wzory renesansowe. Francesco Niculoso w Pizy, twórca figurek terrakotowych w klasztorze św. Pauli w Sewilli, wprowadził w Hiszpanji gładkie różnobarwne kafle. Od tego czasu istnieją obok siebie przez długie lata trzy rodzaje **azulejos** — gotyckie, mauretańskie (**Mudejar**) i renesansowe. Ulubionymi kolorami **azulejos de cuenca** są jasnobronzowy, zielony, ciemnoniebieski i kolor ciemnego wina, wpadający nieledwie w czarny. Pojawiają się zwykle na tle białym. Dużo takich kafel w Lizbonie i innych portugalskich miastach, jak Coimbra, Sintra i Beja.

Renesansowe kafle mają już desenie, malowane na tle białym, lub złotym. Pojawiają się kombinacje stylów n. p. mauretański deseń w kolorach renesansowych. Mistrzem renesansowej sztuki kaflarskiej w Portugalji jest Francisco de Matos. Wkrótce ujawnia się wpływ Dalekiego Wschodu dzięki wzorom, przywożonym z Chin i z Indji. Rzecz godna uwagi, że zgodnie z zasadami Maurów nie spotyka się jeszcze na tych kafelach

obrazów z życia. Często reprodukują one hafty lub dywany. Natomiast pierwotne żywe barwy znikają, aż z końcem XVII w. pozostanie tylko niebieski kolor na tle białym.

W drugiej połowie tego wieku zaczyna działać wpływ Francji Ludwika XIV. Kafle stają się zbyt jednolite, choć wspaniałe. W Portugalji holdują temu stylowi utalentowani artyści z rodziny Oliveira — Inacio w Lizbonie, Antonio w Evora, Policarpo w Viana do Castelo. Nadają mu szybko nowe cechy i rozwijają z prawdziwym artystyzmem.

Atoli w ciągu w. XVIII zakwita zupełnie nowy styl. Są to t. zw. **azulejos de figura avulsa**. Najprawdopodobniej zachodzi reakcja ludowa przeciw obcym wzorom. Twórcy są z małymi wyjątkami, jak Brioso i Salvador de Sousa, bezimienni. Nie uznają oni geometrycznych deseni mauretańskich ani renesansowych. Każda kafela stanowi dla siebie całość i przedstawia postać lub rodzajowy obrazek z życia — czasem trywjalny lub nawet nieprzyzwoity. Szlachcic kroczy ze szpadą przy boku i w trójgraniastym kapeluszu; wiejska dziewczyna niesie od studni dzbanek na głowie; myśliwy strzela do zająca, który przewraca się, trafiony; żołnierze maszerują z karabinami na plecach; pojedynkują się dwaj kawalerowie; trącają się kielichami pijacy; młody chłopak całuje dziewczynę; wieśniak pracuje w polu; bawią się dzieci; żebrak wyciąga rękę po jałmużnę. Wszystko to rysowane jest prymitywnie, ale z talentem, często groteskowo lub karykaturalnie. Pojawiają się również obrazki domów, okrętów, wiatraków, a także roślin i zwierząt — krajowych, egzotycznych i fantastycznych. Ulubionymi kwiatami są: róża, gwoździk i tulipan, którego nie można przypisać wpływowi holenderskiemu, gdyż niema go prawie na kafelach z Delft, obficie w owym czasie importowanych i stanowiących wzór dla niektórych artystów portugalskich.

Azulejos de figura avulsa mają jedną wielką zaletę. Są tanie. To też używa ich się masowo. Budując kościół w Arcos de Val-de-Vez, franciszkanie pokrywają niemi całe ściany. Pełno tych kafel również w budowlach XVIII wieku w Viana, w Sintra i w innych miastach.

Kafle portugalskie były w swej odczyźnie przedmiotem poważnych studjów i istnieje o nich cały szereg dzieł naukowych. Pośród autorów zasługują na wymienienie Dr. José Queiroz, Dr. Joaquim de Vasconcellos i Dr. Feliciano Guimarães.

Nowości z dziedziny radja

Radjo na usługach policji. Zastosowanie radja w służbie bezpieczeństwa ogromnie ułatwiło zadanie policji. — Oto kilka danych, świadczących o rozwoju policyjnego serwisu radjowego w Ameryce. Po olbrzymiej sieci ulic Nowego Yorku, a więc na przestrzeni 7000 klm, stale kursuje 250 patroli policyjnych, gotowych, w każdej chwili udać się na wskazane przez komunikat radjowy, miejsce przestępstwa. Baltimore miasto o 800.000 mieszkańców posiada policyjną stację radjową o sile 500 Wattów, które pracuje we dnie i w nocy. Mikrofon znajduje się na biurku urzędującego oficera policyjnego, który przesyła komunikaty i polecenia jednemu z 20 samochodów policyjnych kursujących po mieście.

Najwyższe położona rozgłośnia Europy. Na Punto Gniffetti, w okręgu Monte Rosa leży na wysokości 4550 m. nad poziomem morza schronisko Regina Margherita; jest to najwyższe w Europie położone schronisko, odwiedzone przez alpinistów. W najbliższym jego sąsiedztwie znajduje się Obserwatorium tej samej nazwy. Dziś rząd włoski ustala bezdrutową komunikację pomiędzy tem schroniskiem i Obserwatorium, a Instytutem Mosso na Col d'Olem. Wznosząca się wśród chmur i górskich pustkowi radjostacja Regina Margherita jest rozgłośnia krótkofalową, pracującą na fali 5 m. długości.

Wschód, jako teren propagandy ra-

djowej. Japonja, Chiny, Ameryka, Anglja i Rosja walczą w najlepsze na falach eteru o wpływy na Dalekim Wschodzie. W tym duchu pracuje się dem rozgłośni japońskich, chińska rozgłośnia w Szanghaju, trzy rozgłośnie amerykańskie w Manilli, Bangoku i Yunnanfu, jedna rozgłośnia angielska w Kantonie, wreszcie jedna 120 KW rozgłośnia rosyjska w Chabarowsku. Ta ostatnia nadaje codziennie audycje w języku anamskim i jest bardzo chętnie odbierana przez słuchaczy Dalekiego Wschodu. Popularność jej nie daje spokoju mocarstwom, walczącym o przewagę wpływów. Ostatniemi czasy powodzenie Chabarowska zaalarmowało również Francję, która dotychczas trzymała się trochę na uboczu, dziś zaś zamierza odpowiednio zreorganizować emisje swojej radjostacji w Chu-Tho, stanowiącej ważne ognisko propagandowe w okręgu Sajgońskim.

Linja powietrzna Oslo — Vadsö. W mieście Vadsö w Finnmarke pod 70% stop. szerokości powstaje nowa radjostacja o sile 10 KW, która ma być połączona w drodze krótkofalowej z rozgłośnia w Oslo. Jeżeli zwazymy, że odległość pomiędzy temi dwoma miastami wynosi zgórą 2.000 klm. przyjdziemy niechybnie do wniosku że krótkie fale, zastępując linje telefoniczne, pozwalają na ogromną oszczędność materiałów technicznych, budulca i pracy.

Jak jedwab zdobył świat

Kilka dat z rozwoju jedwabnictwa

Ojczyzną jedwabiu są Chiny. Jedwabnictwo, znane przed tysiącami lat tylko wtajemniczonym Chińczykom, powoli rozpowszechniało się poza granice Chin i Azji. Dzisiaj, po upływie kilku tysięcy lat, jedwab jest produktem, znanym na całej kuli ziemskiej. Prawie we wszystkich krajach istnieją specjalne ogrody drzew morwowych i hodowle jedwabników. W Polsce nad racjonalnym rozwojem jedwabnictwa czuwa stacja doświadczalna w Milanówku.

Dzieje jedwabnictwa są nadzwyczaj ciekawe, a na temat wykrycia sztuki wytwarzania jedwabiu krąży liczne, piękne legendy chińskie i japońskie. Kilkadziesiąt zamieszczonych poniżej ze źródeł japońskich dat, nie wyczerpuje — rzecz zrozumiała — całej historii rozwoju jedwabnictwa. Byłoby to zresztą przeciążającym i nudnym dla czytelnika. Wybrałem wobec tego fakty, które mogą zainteresować ogół czytelników.

Około 3.000 przed Chrystusem: starożytny chiński manuskrypt zamieszcza wzmiankę o instrumencie muzycznym zwanym jun-cian, którego struny były z jedwabnych nitok.

Około 2.600 p. Chr.: cesarzowa chińska Si-Lin-Ci odkrywa, że z ugotowanych kokonów łatwo snuć nici.

Około 2.250 p. Chr.: książę indyjski otrzymuje kilka fabryk jedwabiu jako haracz od księcia chińskiego w Szantungu.

Około 2.230 p. Chr.: założenie miasta Nan-Kio (obecnie Kanton) ośrodka przemysłu jedwabniczego w południowych Chinach.

Około 1.400 p. Chr.: W Indjach, w Mahatharata powstają pierwsze przedsiębiorstwa.

1.122 p. Chr.: w Chinach stosują po raz pierwszy barwienie jedwabiu. Cesarzowa nosi szaty zielone i niebieskie, cesarz jasno zielone.

900 p. Chr.: Tatarzy zapoznają Syberię z jedwabiem.

502: Cin-Ju, mandaryn w prowincji Ce-Kjan zachęca swych podwładnych do hodowli drzew morwowych.

400: Tkanina jedwabna przedostaje się do Europy po raz pierwszy dzięki Aleksandrowi Wielkiemu.

156: Cesarz Kin-Ti z dynastji Hanów dekretem zabrania kobietom haftować, gdyż zajęcie to odrywa kobietę od obowiązków domowych. Pozostałości tego dekretu spotykamy po dziś dzień jeszcze w Kantonie, gdzie haftowaniem zajmują się przeważnie mężczyźni.

60: Juliusz Cezar zakłada pierwsze fabryki jedwabiu w Rzymie.

25 po narodzeniu Chrystusa: Tyberiusz zabrania mężczyznom nosić szaty jedwabne.

135 po Chr.: według łacińskiego geografę Marinusa, karawany chińskie z jedwabiem docierają do Bizancjum.

195: przewiezienie pierwszych jedwabników do Japonji.

270: za cesarza rzymskiego Aureliusa, jedwab jest wymieniany jako moneta, na równej cenie z wagą złota. Słynne są fabryki w Tyrze, Sidonie i Kartaginie.

310: w Japonji powstają pierwsze przedsiębiorstwa.

479: w Chinach ukazuje się dekret, zezwalający nosić jedwabne szaty wszystkim poddanym. Dotychczas przywilej ten posiadali tylko mandarynowie „wysoko urodzeni”

552: za cesarza Justyniana z jedwab-

nictwem zapoznaje się zachodnia Europa.

870: fabrykacja jedwabiu rozkwita w Arabji, Damaszku i Bagdadzie. W Tyrze otwarto pierwszą międzynarodową wystawę.

878: chiński cesarz Li - Lan wydaje dekret, na mocy którego żółty jedwab może być noszony tylko przez członków cesarskiej rodziny. Prawo to przetrwało aż do 1911 roku, t. j. do detronizacji ostatniego cesarza.

960: za panowania chińskiej dynastji Song ukazują się pierwsze malowidła na jedwabiu.

1130: jedwabnictwo rozpowszechnia się we Włoszech, Hiszpanji i Portugalji.

1277: naskutek wojny domowej we

Włoszech, uchodźcy włoscy osiedlają się w Lyonie we Francji, zakładając tam fabryki jedwabiu.

1331: John Kemp przywozi z Wenecji do Spitsfield w Anglii pierwszą automatyczną maszynę tkacką.

1494: gubernator Lyonu wprowadza znak ochronny na wyrobach jedwabniczych. Godłem jest lew.

1522: Cortez zakłada hodowlę drzew morwowych w Meksyku.

1580: Anglik William Lee konstruuje pierwszą maszynę do robienia pończoch. Pierwszą parę otrzymuje królowa Elżbieta.

1650: w Chinach drukuje się nakładem dworu cesarskiego książka o jedwabnictwie w 10 milionach egzempla-

rzy, które zostały rozdane wśród ności.

1666: angielski zegarmistrz John Kay udoskonala maszynę tkacką, wprowadzając ruchome czołenko.

1744: wynalazca Vancanson łączy kilkanaście warsztatów, nad którymi kontrolę sprawuje jeden człowiek.

1818: Camille Beauvais i Charles Deponilly wykrywają tajemnicę wyrobu chińskiej „crepe de chine”.

1849: pierwsza przesyłka surowego jedwabiu z Chin do Lyonu.

1901: wartość wyprodukowanego w tym roku jedwabiu we Francji osiąga sumę 120 milionów dolarów, w Stanach Zjedn. 111 milionów a w Niemczech 75 milionów.

1920: w eksporcie surowego jedwabiu na pierwsze miejsce wysuwa się Japonia.

1929: największym konsumentem światowej produkcji jedwabiu stają się Stany Zjedn. M. B.

U podstaw naszej kultury

Uazała się na półkach księgarskich część pierwsza dzieła prof. Tadeusza Zielińskiego, p. t. „Religia Rzeczypospolitej Rzymskiej.”*) Jest to tom czwarty monografji „Religje świata antycznego”. Dzieło to, podstawowe nie tylko w dziedzinie religjoznawstwa lecz i historii kultury, znaleźć powinno się w rekach szerokich warstw inteligencji polskiej.

Obok zasadniczych danych, rekonstruujących religje i religijność rzymską w dobie rzeczypospolitej, mamy tam również — pierwszy raz w języku polskim — ściśle naukowy zarys etruskologii.

Rozdział pierwszy „Wstęp”, jest niejako łącznikiem między poprzednimi tomami: 1. Religia starożytnej Grecji, 2. Religia hellenizmu i 3. (w dwóch częściach) Hellenizm a judaizm. W tym też rozdziale wybitnie uwypuklony jest charakter ewolucyjnego traktowania poruszanych zagadnień. Równie zaś podkreślona jest siła twórcza Rzymu — nazwana przez autora dynamiczną — jako objaw geniuszu łacińskiego, przejawiającego się przedewszystkiem w elekty-

*) Tad. Zieliński: Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej. Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa 1933.

wnem chłonienu wpływów greckich; następnie, po swoistem ich przetrwaniu i zmieszaniu z wytworami własnego ducha, eksponowaniu tychże przez przeciąg długich wieków na plemiona celtyckie, germańskie, czy wreszcie słowiańskie. Grecy wytworzyli swoistą kulturę, lecz trzeba było dopiero Rzymian, by ta kultura stała się powszechną.

Zestawiając kulturę rzymską z dzisiejszym kościołem rz.-katolickim, autor używa terminu wprowadzonego przez siebie „ciągłość psychologiczna”. Wśród oryginalnych poglądów, wybija się przede wszystkim pojęcie religij antycznych, jako Starego Testamentu chrystjanizmu. W tem zarysowana jest ciągłość historyczno - religijna. Kultura łacińska wydała rzymski katolicyzm, hellenizm przetrwał w schizmatycznych sektach Wschodu, protestantyzm zaś był judaiczną chrystjanizacją. Głęboki sens tych wywodów staje się zupełnie jasny w świetle „Pewników” umieszczonych na początku tomu, które cytujemy:

I. Badania naukowe pochodzenia religij tak samo, jak i badania naukowe pochodzenia życia, są zgóry skazane na jałowość: ignoramus et ignorabimus.

II. Jak nie może zrozumieć sztuki antycznej człowiek, pozbawiony poczucia artystycznego, tak samo nie zrozumie

antycznej religij ten, komu brak uczucia religijnego.

III. Zapal w sercu swoim jasną pochodnię uczucia religijnego, ale zostaw w domu mdły kaganek wyznaniowości, jeśli chcesz, żeby świątynia religij antycznej pokazała tobie swoje cuda.

IV. Bóg objawia się w pięknie, w prawdzie i w dobrem; doskonała jest tylko ta religja, która uwzględnia wszystkie te trzy objawienia w ich całości.

V. Szczytem dążeń religijnych ludzkości jest chrześcijaństwo w swej najbardziej rozwiniętej postaci.

VI. Religja antyczna jest właściwym Starym Testamentem tego chrześcijaństwa.

Z przedmowy dowiadujemy się, że praca nad tomem niniejszym, trwała sześć lat zgorą. Nakreślony również został plan tomu piątego p. t. „Religia cesarstwa rzymskiego” (2 części) i tomu szóstego p. t. „Chrześcijaństwo antyczne” (2 cz.).

Jednakowoż rozumiejąc jak wiele czasu wymaga ta praca, autor wyraża obawę, czy dzieła dokończy. Miejmy jednak nadzieję, że danem mu będzie tegoż dokonać, dla pożytku i chluby polskiej wiedzy. M. R.

Ze świata książki

Henryk Lubieński: „Człowiek bez maski”, powieść. (Wyd. Biblioteka Kresowa, Lwów. Cena zł. 5.50).

Temat aż nadto pociągający. Historia człowieka, który nie umiał kłamać, który od najwcześniejszej młodości postanowił sobie iść przez życie, — jakże ciężką i niewdzięczną! — drogą bezwzględnej prawdy i szczeroci. A więc niejako antyteza „Kłamecy” Kossowskiego!

Można było z tego tematu zrobić groteskę, komedję, farsę. A przyszedłoby to tem łatwiej autorowi, znanemu już dobrze czytelnikom ze swego ciętego pióra i satyrycznego spojrzenia na świat. Ale Lubieński zrezygnował w powieści swej z łatwych a tanich efektów. Dał nam doskonałą powieść psychologiczną, rzucając postać bohatera na tło środowiska kulturalnego stolicy. Pozwolił nam wglądać w głąb duszy ludzkiej, zalamującej się stopniowo w atmosferze zakłamania, drobnych oszustw, przekupstwa i zepsucia obyczajów. A wszystko to wplecione we fabulę żywą, interesującą, nie pozbawioną posmaku pewnej sensacyjności, jednak z utrzymaniem pewnego artystycznego umiaru.

Możnaby mieć chyba żal do autora, że zbyt pobieżnie rozprawił się z okresem wczesnej młodości swego bohatera. Bo przecież to właśnie ów okres najważniejszy w życiu umyśle-

wem człowieka, kiedy „młodość, ta wielka rzeźbiarka, wykuwa żywot cały... ale byłby to materal zbyt obszerny, by mógł pomieścić się w ramach jednej powieści.

Tak jak jest, „Człowiek bez maski” jest jedną z najciekawszych powieści, jakie ukazały się w roku bieżącym, — a z pewnością najbardziej dojrzałym dziełem w dotychczasowej twórczości Lubieńskiego.

Earl Der Biggers: „Czarny wielbłąd”, powieść. (Wyd. Biblioteka Kresowa, Lwów. Cena zł. 6.—). Doskonała lektura typu powieści kryminalno-sensacyjnych. Historję tajemniczego morderstwa popełnionego na osobie gwiazdy filmowej, czyta się jednym tchem, zwłaszcza, że autor potrafił w sposób bardzo zręczny od pierwszych kartek powieści obudzić zainteresowanie czytelnika, potęgując się stopniowo aż do końcowego, zupełnie nieczekiwane rozwiązanie. Biggers jest mistrzem w zawiązywaniu intrygi, a powieści jego mają tę wyższość nad takim np. Wallace’em, że zbudowane są na przesłankach ściśle logicznych i rozumowych. Egzotyczne tło, — wyspy Hawajskie — dodaje powieści du-
zo uroku.

Przekład nieszczerólny, — ale to już zdaje się chroniczna, nieuleczalna choroba wszystkich tłumaczeń z angielskiego.

Zeszyt IX-ty wyd. „Świat i Życie”

(wyd. Książnica - Atlas, Lwów). Ukazał się już zeszyt IX zarysu encyklopedycznego „Świat i Życie” i zawiera, jak zwykle, cały szereg niezmiernie ciekawych artykułów. Osia jakby tego zeszytu jest piękny artykuł B. Suchodolskiego „Cywilizacja”, w nadzwyczajnie przejrzysty i plastyczny sposób wprowadzający młodego czytelnika w to tak skomplikowane zagadnienie. Jakby uzupełnieniem swoistem tego artykułu jest artykuł „Człowiek” składający się z dwóch części.

W strukturę życia współczesnego wprowadzają nas takie artykuły jak „Cio” (S. Ciecchowski), jak „Cukier” i Przemysł cukrowniczy” (I. Iwasiewicz), oraz „Czechosłowacja” (A. Chorowiczowa). Artykuły, które zainteresować powinny każdego, to „Cyganie” prof. dr. E. Frankowskiego, „Cyrk” J. Parandowskiego, „Czyn” H. Rallińskiej. W dalszym ciągu zasługują na uwagę dwa artykuły poświęcone znakomitym Polakom, reprezentującym nie tylko dwie różne epoki, ale i dwie zupełnie różne sfery działania; artykuły te to: „Maria Curie-Skłodowska” (prof. dr. L. Wersteinstein) i „Czartoryski Adam Jerzy” (gen. M. Kukiel).

Rozwój lotnictwa w Sowietach

Rewolucja październikowa w r. 1917 pociągnęła za sobą zupełny zastój w przemyśle na całym obszarze olbrzymiego imperjum rosyjskiego. Inżynierowie i technicy rozprószyli się po całym świecie, porzucając swe laboratoria, fabryki zamykały kolejno swe podwoje.

Jedną z gałęzi przemysłu najdotkliwiej dotkniętych tym przewrotem, był przemysł samolotowy, wymagający przedewszystkiem znakomicie wyszkolonych i doświadczonych specjalistów.

Ten stan letargu trwał około pięciu lat. Dopiero w roku 1922 rząd sowiecki począł rozwijać energiczną, gorącą akcję celem zorganizowania lotnictwa cywilnego i wojskowego. Potężna organizacja „Ossoawiachim“ podejmuje odpowiednią propagandę, budząc zainteresowanie i werbując ochotników do służby lotniczej. A już w następnym roku powstaje w Moskwie Wojskowa Akademia Lotnicza, — oraz cały szereg specjalnych szkół i zakładów wojskowych, w których młodzież szkoli się na mechaników, pilotów, obserwatorów i t. p.

Dzisiaj kadry lotników wojskowych składają się z materiału pierwszorzędnego. Są to ludzie młodzi, przeważnie synowie robotników i włościanów, należących do partji, ludzie posiadający należyte fachowe wykształcenie.

O stopniu zainteresowania i należytego zrozumienia znaczenia lotnictwa świadczy fakt, że w roku zeszłym wyszło z rozmaitych szkół lotniczych na terenie Sowietów nie mniej jak dwadzieścia tysięcy wyszkolonych fachowców.

Produkcja samolotów rozpoczyna się w Sowietach w roku 1924. Początkowo produkuje się je w niewielkich ilościach, wzorując się na rozmaitych modelach stosowanych zagranicą. Równocześnie sprowadza się z zagranicy, przedewszystkiem z Niemiec, zarówno

gotowe samoloty jak i ich części składowe.

Cały szereg zagranicznych „specistów“ — i tu również przeważnie inżynierów niemieckich, — zjeżdża do Sowietów, celem zorganizowania wytwórczości krajowej.

W miarę jak rosną kadry inżynierów i techników sowieckich przechodzi się stopniowo do rozbudowania własnej produkcji samolotów. Powstaje w Moskwie Instytut dla badań aerodynamicznych, wyposażony znakomicie we wszelkie zdobycze najnowszej techniki. Powstaje potężny trust przemysłu lotniczego, dzięki czemu rząd sowiecki może przystąpić do planowej produkcji na wielką skalę.

I oto w roku 1932 produkują Sowiety samoloty, w całości wykonane w kraju, z własnego materiału i wedle własnych modeli. A produkcja ta zdołała dziś już pokryć całe bieżące zapotrzebowanie, ale nawet i zapewnić potrzebny materiał rezerwowy.

Słabą stroną lotnictwa sowieckiego są dotychczas motory. Produkuje się je co prawda w Sowietach, ale nie

dorównują one jeszcze motorom wyrobianym w innych krajach, mających za sobą długoletnią praktykę i doświadczenie.

Oczywiście największy nacisk kładzie rząd sowiecki na rozbudowę lotnictwa wojskowego, którego rola jest niesłychanie doniosła dla obrony granic olbrzymiego państwa. Na tem polu zrobiły Sowiety w ciągu ostatnich lat kolosalne postępy. Każda kategoria lotnictwa wojskowego dysponuje dziś aparatami, znakomicie dostosowanymi do swego zadania. Sowietkie samoloty myśliwskie nie ustępują w niczem aparatom stosowanym w innych państwach. Samoloty do rzucania bomb, zaopatrzone w cztery lub pięć motorów, zdolne są odbywać rajdy do odległości 1200 kilometrów od swej bazy operacyjnej.

A obecnie właśnie kończy się w Moskwie budowę prawdziwego olbrzymego samolotu. Samolot ten, nazwany „Maksym Gorkij“, posiada osiem motorów o łącznej sile 6400 HP. i mieścić zdoła 70 pasażerów oraz 5 ludzi załogi.

Wśród wodnopłatowców przeważają dotychczas aparaty konstrukcji zagranicznej: „Savoia“, „Junkers“, „Dornier“ i t. p. Ale i na tem polu rząd sowiecki rozwija żywą działalność w kierunku rozbudowania własnej, krajowej produkcji.

Niemniejże znaczenie dla rozwoju ekonomicznego państwa posiada i lotnictwo cywilne, — wobec olbrzymich przestrzeni, braku dobrych dróg i nie dostatecznej sieci kolejowej.

Doniedawna lotnictwo cywilne spoczywało w rękach trzech odrębnych towarzystw: „Deruluf“, „Dobrolet“ oraz Ukraińskiego Towarzystwa Lotniczego.

Wszystkie te towarzystwa zostały jednak w roku 1932 zetatyzowane, — z wyjątkiem linii Moskwa—Berlin i Leningrad—Königsberg, których eksploatacja spoczywa w rękach spółki sowiecko-niemieckiej.

Plan drugiej „piatiletki“ przewiduje dalszą, intensywną rozbudowę lotnictwa cywilnego, które zwłaszcza w tym olbrzymim kraju ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

(R.)

Kongo belgijskie i jego skarby

Dziś kiedy Niemcy zaczynają coraz śmielej i głośniej mówić znowu o swych koloniach zamorskich, nie od rzeczy będzie wspomnieć parę słów o posiadłościach belgijskich, znajdujących się w samym sercu Afryki. Są to: Kongo belgijskie i kolonie Ruanda i Urundi, bezpośrednio z niem sąsiadujące, a należące przed wojną do Niemiec.

Olbrzymi ten szmat ziemi, obejmujący zgórami 24 miliony kilometrów kwadratowych, (a więc ośmdziesiąt razy większy od Belgji) znajduje się w administracji Belgji od r. 1885. Dzięki miądzej a przewidującej polityce kolonialnej króla Leopolda II. przystąpiono do systematycznego skolonizowania tej ziemi. Kształtowało to niemało wysiłków i

ofiar, musiano staczać krwawe boje ze szczeplami arabskimi, które prowadziły tam lukratywny handel niewolnikami. Budowano drogi, linie kolejowe, krok za krokiem wdzierając się w głąb dżungli, niosąc ze sobą światło postępu, kultury i cywilizacji.

Leopold II. umiał dobrać odpowiednich ludzi. Nie szukał podbojów, nie ogniem i mieczem postanowił ugruntować swe panowanie; obce i nienawistne było mu hasło „Ausrotten“ wyznawane przez kolonistów germańskich. Dzięki uczciwej, rozsądnej i sprawdliwej administracji zdołał zyskać wkrótce zaufanie krajowców, — a dziś Kolonie belgijskie uchodzą ogólnie za wzór właściwej polityki kolonialnej.

W ślad z a tem idzie też eksploatacja

przemysłowa tego kraju, obfitującego w rozliczne bogactwa naturalne.

A więc w Katanga wydobywa się miedź, a pokłady tamtejsze rudy miedzianej uchodzą za najbogatsze na świecie. Kopalnie w Kilo - Moto dostarczają złota, którego produkcja wzrasta z roku na rok. Z innych produktów wymienić należy kauczuk, olej palmowy, kopal, drzewo hebanowe i kość słoniową. A wreszcie najrzadszy i najcenniejszy minerał: rad. Dzięki olbrzymim pokładom rudy uranowej obecnie już Belgja zajmuje dominujące stanowisko na rynku światowym, zdolna wyprodukować do stu gramów radu rocznie.

Nie dziw zatem, że rząd belgijski otacza szczególną opieką i troskliwością tę swoją kolonię, stanowiącą niewyczerpane źródło bogactwa i dobrobytu całego kraju.

Już w roku 1894 założył Leopold II muzeum, pierwotnie tylko etnograficzne, w którym gromadził okazy sztuki ludowej murzyńskiej. Muzeum to rozrastało się z każdym rokiem coraz więcej. Obecnie w Tervuren, w pobliżu Brukseli, zajmuje ono cały olbrzymi pałac, stanowiący cel niedzielnych wycieczek mieszkańców Brukseli. O olbrzymim zainteresowaniu belgijskich dla tego muzeum i dla kolonii belgijskich wogóle świadczy fakt, że corocznie zwiedza je zgórami 200 tysięcy osób.

A zawiera ono naprawdę bogate i nie słychanie interesujące zbiory: 25 tysięcy okazów zoologicznych, trzy miliony owadów i 200 tysięcy przedmiotów z zakresu etnografii i sztuki murzyńskiej. Zwłaszcza w tym ostatnim dziale znajdują się rzeczy wprost bezcenne. Przepiękne figurki, rzeźbione w kości słoniowej, drzewie hebanowym, czy lepienie z gliny, oryginalne plecionki z raffi, naczynia gliniane, wreszcie dziwaczne maski i kostjmy wojowników, czarowników i kapłanów...

Zbiory te przedstawiają nieocenioną wartość, są one bowiem okazami sztuki ludowej, zupełnie oryginalne, a dziś już niemal zaginionej zupełnie. W miarę postępu cywilizacji i wprowadzania nowoczesnych metod pracy, sztuka ludowa murzyńska, czerpiąca swe natchnienie w obrządkach religijnych i prymitywnym ustroju społecznym czarnych mieszkańców Kongo, zatracca swój pierwotny, oryginalny charakter, upodabniając się coraz bardziej do międzynarodowej — tandety, produkowanej masowo, błyskotliwej, a taniej. Toteż pozostanie to wielką zasługą Leopolda II, iż on właśnie dał inicjatywę do stworzenia tego muzeum, stojącego dziś w pierwszym szeregu wśród podobnych instytucji całego świata.

(kr.)

W obronie protoplastów

Miałem sposobność na tem samym miejscu parokrotnie pisać o monografji Winstona Churchilla o jego wielkim przodku Johnie Churchill, księciu Marlborough. Jest to rodzaj apologji, gdyż Winston usiłuje oczyścić pamięć wielkiego wodza z plam, jakie na nim widnieją. Szczególnie ostro wypada rozprawa z surowym dla Marlborough'a Macaulay'em. Jak pisałem, Churchill „przy-pina do pól jego fraka tabliczkę z napisem: kłamca“.

Było do przewidzenia, że książka, której ustępy ukazywały się w pismach, a pierwszy tom wyszedł przed paru miesiącami, wywoła ożywioną dyskusję. Żyją przecież nie tylko potomkowie rodu Churchillów, ale i potomkowie roku Macaulay'ów, a tak się składa, że dwaj z nich są znanymi historykami. Są to Sir George Otto Trevelyan i syn jego George Macaulay Trevelyan, autor znakomitej historii Anglii.

Ten właśnie uczonec, który otrzymał drugie imię chrzestne ku czci Tomasza Babingtona Macaulay'a, uważał za stosowne zabrać głos i ogłosił list otwarty w Times Literary Supplement z 19 października. Ton jest bardzo umiarkowany, gdyż Trevelyan liczy się niewątpliwie z publicznymi zasługami Winstona Churchilla i szanuje w nim człowieka, który walczy o rehabilitację sławnego przodka.

Uwagi Trevelyana są cenne nie tylko ze względów merytorycznych, ale też

ze względu na pewne myśli ogólne na temat historjografji.

Trevelyan zgadza się naogół z Churchilllem, że Macaulay zbyt czarno przedstawił Marlborough'a.

Zaiste uważam to za największą wadę jego „historji“ i nie dziwię się, że rodowity piątyzm p. Churchilla podniecił go do zemsty. Z tem wszystkiem nie ma on prawa Macaulay'a nazywać „kłamcą“. „Kłamca“ to człowiek, który stwierdza pewną rzecz, wiedząc, że to nieprawda. Otóż fakta podane przez Macaulay'a — z wyjątkiem listu o wyprawie na Brest — niewiele się różnią od faktów p. Churchilla. P. Churchill przyznaje, że on (Marlborough) wziął sobie za patrona człowieka, który miał na utrzymaniu jego siostrę; że on sam wziął od swej kochanki pieniądze i dobrze je ulokował; że będąc na wysokim stanowisku wojskowym opuścił Jakóba (II.); że później korespondował z jakobitami.

Trevelyan wybacza zdradzenie Jakóba II, usprawiedliwiając je dobrem państwa, inne rzeczy, usprawiedliwiając je obyczajami czasów. Zaznacza jednak, że akt oskarżenia był, przynajmniej pozornie, bardzo poważny i nie można dziwić się tym, którzy księcia Marlborough potępili.

Co do listu, zdradzającego przebywającego we Francji jakobitom, a więc i rządowi francuskiemu plan wyprawy na Brest, Trevelyan zgadza się z Churchilllem, że to falsyfikat, ale nie wynika

z tego, aby Macaulay miał być kłamcą.

Wykazawszy pewien drobniejszy błąd Churchilla, kończy Trevelyan:

Nie sądzę, ażeby p. Churchill miał dość względów dla „pionierów historji“ z przed lat stu. Nie mieli oni aparatu, jakim rozporządzamy my, historycy najnowszy, a więc mas wydana dokumensów, czasopism naukowych, całych bibliotek, tomów komisji do badania rękopisów monografji i studjów nad poszczególnymi zagadnieniami. „Pionier“ historyczny, który musiał szukać własnej gliny na cegły, a prócz tego miał dzięki swemu temperamentowi wielką pewność siebie, mógł popełnić okropne omyłki, nie będąc kłamcą. Najslabszym punktem Macaulay'a były jego badania osobistych motywów i charakterów, które malował on tylko dwiema farbami, czarną i białą. Jego silnymi stronami była historia polityczna, konstytucyjna i prawna kraju naszego, które prawie nie wchodzi w zakres biografji p. Churchilla. Maitland powiadał mi raz, że Macaulay miał zawsze słusność w punktach prawnych, roztrząsanych w swej „historji“. Ale napewno nie miał słusności we wszystkich punktach, dotyczących ludzkich charakterów.

Tyle Trevelyan. Na pochwałę zasługuje umiarkowany ton jego wywodów, ale dość trudno pogodzić się z rehabilitacją księcia Marlborough — nawet przy zastosowaniu pojęć etycznych XVII w.

W. T.

1) Niezjący dziś uczonec, uchodzący za wielką powagę w zakresie prawa.

Lekarze i medycyna w literaturze współczesnej

Kto uważnie śledzi rozwój współczesnej literatury i jest jako tako zorientowany w beletryście lat ostatnich nie mógł nie zauważyć nader znamienitych dla epoki w której żyjemy zjawisk odnośnie do wyboru tematów przez autorów. Niemal zupełny upadek powieści historycznej wyraźnie zanikającej mimo świetnego blasku gwiazdy Marka Aldanowa, zwrot ku powieści (i dramatowi) psychologicznej, inwazja elementów socjalnych i ekonomicznych (kryzys trwający zaledwie kilka lat ma już całą literaturę!), pragnienie oderwania się od otaczającej rzeczywistości i ucieczki w krainę indywidualnych przeżyć wewnętrznych — oto zasadnicze przemiany dokonujące się na tem polu.

W związku z niemi zmienili się i bohaterowie: Miejsce walecznych rycerzy, genialnych artystów i poetów, czy choćby hrabiów, zajęli ludzie prości, szarzy żołnierze niezłani, skromni uczeni, wynalazcy, lekarze, lub całkiem nieraz przeciętni pisarze, interesujący nietyłem dziełem, które stworzyli, ile bogactwem życia duchowego, które nadaje im odrębną pozycję w tłumie. Autorzy są tu zresztą wyraziście opinii ogółu: społeczeństwa poczynają powoli rozumieć, że bohaterstwo biologa hodującego w swym laboratorium bakterje tyfusu, czy cholery nie jest mniejsze, niż bohaterstwo oficera prowadzącego oddział do ataku na bagnety i że w wyłożonej ofiarnej pracy jednego wiejskiego lekarza oddanego idei uzdrowienia ludzkości kryć się może romantyzm przewyższający wszystkie wloty poetyckie wieszczów wszystkich czasów i wszystkich narodowości. Pozostawiając na boku całą masę utworów poświęconych zagadnieniom związanym z naukami technicznymi, zwłaszcza utworów osnutych na tle najrozmaitszych wynalazków z dziedziny fizyki, mechaniki itp., zastanówmy się tylko nad jednym problemem pojawiającym się coraz częściej we współczesnej twórczości literackiej zarówno powieściowej, jak teatralnej, mianowicie nad problemem lekarza i sztuki lekarskiej.

W dawniejszej literaturze doktor, o ile go wogóle wprowadzano, traktowany był jak każdy inny rzemieślnik, stolarz, krawiec, czy golibroda. Komedje Moliera

przekazały nam humorystyczne portrety eskulapów, których wiedza fachowa oparta jest głównie na bluffie, bujnej wyobraźni i tupecie, co w połączeniu z głupotą i naiwnością pacjentów może w nich wpoić przekonanie o wysokim poziomie sztuki lekarskiej. Pogląd ten u pisarzy utrzymuje się dość długo, bo aż do końca XVIII wieku. Dopiero imponujący rozwój medycyny w latach następnym i oparcie jej na istotnie naukowych podstawach spowodowało pewne przewartościowanie w umysłach. Mimo to jednak przez cały jeszcze XIX. wiek lekarz nie wychodzi z ram epizodu i powołuje się go jedynie na chwilę w razie zastąpienia nagłego a niespodziewanego bohatera, lub jako świadka przy pojedynku dwóch zazdrosnych rywali. O jakimś dramacie wewnętrznym, o konfliktach wynikłych przy pełnieniu obowiązków zawodowych poza wyjątkowymi zupełnie wypadkami nęma mowy.

Kiedy z rzemieślnika lekarz przekształcił się w szermierza pewnych idei ogólnoludzkich, posłannika uzdrawiającego nie tylko ciała, ale i dusze ludzkie — trudno powiedzieć. Dokonywało się to powoli i stopniowo na przestrzeni paru dzieśiątków lat. W każdym razie u Ibsena mamy już wyraźnie zarysowany nowy pogląd na istotę i cele pracy lekarskiej. Dr. Stockman, wyszydzony „wróg ludu“ otwiera długą listę lekarzy zajmujących swój zawód jako ważną i odpowiedzialną misję społeczną, niestety zwykle niedocenioną przez ogół należycie. W ostatnich zaś latach znów w związku z doniosłymi odkryciami zwłaszcza na polu mikrobiologii i chemji (mówi o nich słynny uczonec de Kruij w niesłychanie zajmującej książce popularno-naukowej pt. „Łowcy mikrobów“) zainteresowanie pisarzy medycyną przybiera coraz większe rozmiary.

Przoduje literatura niemiecka, naturalnie ta „emigracyjna“, rozproszona dzisiaj poza granicami ojczyzny. Tomasz Mann w swym arcydziele pt. „Czarodziejska góra“ w mistrzowski sposób odtwarza stosunki panujące w nowoczesnym sanatorium w Alpach szwajcarskich, i życie kuracjuszy-gruźlików, naznaczonych z góry złowrogim piętnem śmierci. Medycyna przedstawiona jest tutaj niezbyt pochlebnie; wobec straszliwej choroby le-

karze (pyszne typy!) mimo sojuszu i przyrodą nie właściwie nie mogą poradzić. Szerog wspaniałych scen, bystrość w obserwacji faktów i zdumiewająca dokładność w analizie psychologicznej, w połączeniu z żywiołowym talentem pisarskim w zupełności usprawiedliwiają przyznanie Mannowi za tę właśnie powieść nagrody Nobla.

Autorka słynnych „Ludzi w hotelu“ Vicki Baum ostatnio dwie powieści z życia doktorów. „Studentka“ przetłumaczona (nawiasem mówiąc, okropnie!) m. in. i na język polski zapoznaje czytelnika z ogromem studjów i wyłożonej, ofiarnej pracy, jaka jest udziałem jednostki, pragnącej poświęcić się zawodowi lekarskiemu. Bohaterem zaś „Zdarzenia w Lohwinckel“ powieści z życia małego miasteczka niemieckiego, jest nieszczęśliwy lekarz prowincjonalny o twardym sercu, lecz genialnej głowie, któremu nieoczekiwany przypadek katastrofa samochodowa, pozwala być się, i zabłysnąć niepospolitymi zdolnościami i może nawet w przyszłości zrobić karierę.

Znakomity pisarz amerykański Lewis Sinolair również uczynił bohaterem jednej ze swych powieści lekarza, pojmującego swój fach jako doniosłą misję społeczną, równą nieledwie kapłaństwu. „Doktor Arrowsmith“ wykazuje grantowną znajomość i opanowanie przedmiotu przez autora, umiającego wnikać w istotę medycyny, jako nauki posiadającej niesłychane znaczenie praktyczne, bo zdolnej łagodzić cierpienia ludzkie i nieść drobna choćby ulgę nieszczęśliwym.

Pierwiastek chrześcijańskiego samarytanizmu tkwiącego w medycynie wydobywa w stopniu równie silnym, choć nie tak artystycznie jak Sinclair, pisarz hiszpański Don Gomez de la Serna. Książka jego pt. „Niesamowity lekarz“ narobiła dużo krzyku w świecie literackim i na ogół spotkała się z potępieniem dzięki swym „nienaukowym“ tezom. Bohater powieści, opisujący niby w formie parafraznika ciekawsze wypadki ze swej praktyki lekarskiej jest istotnie niesamowitym lekarzem. Kuracja jego opiera się na przeświadczeniu, iż większość dolegliwości istnieje tylko w wyobraźni pacjentów, a odrzucając naukę o bakterjach, jako żyzających chorobotwórczych, godzi zwał rewolucyjnie w ustalone kanony wiedzy

współczesnej, aby mogła znaleźć aprobatę kół naukowych Niemniej jednak, jeśli idzie o przeważliwienie psychiczne osób chorych, powieść zawiera dużo słusznych spostrzeżeń.

Nieustatny rozwój medycyny i coraz nowe wynalazki i odkrycia dokonywane wciąż w tej dziedzinie skłaniają niektórych autorów do snucia przeróżnych mniej lub więcej fantastycznych przypuszczeń na temat przyszłych zdobyczy wiedzy. Jedną z najgłębszych arcydzieł XX. wieku „Pan świata“ Beneona rozgrywane się w epoce zapowiedzianego w ewangelji przyścia Antychrysta przewiduje naprzykład organizację t. zw. „eutanazji“, czyli jakbyśmy powiedzieli językiem Boga — „świadomego samobójstwa“. Specjalne kliniki wyposażone w fachową obsługę sanitarną, lekarzy i pielęgniarki, przeznaczone są dla tych, którzy mają ochotę umrzeć. Po kilku dniowym pobycie w takiej instytucji nakładają klientowi na głowę coś w rodzaju hełmu, czy maski i uśmiercają go zapomocą gazów trujących w sposób bezbolesny.

Najdalej idącą w takich przewidywaniach, ale też tylko z tego względu zasługującą na uwagę jest „utopia“ angielskiego pisarza zlekką komunizującego Huxeya pt. „Nowy, wspaniały świat“. Według niej, za tysiąc, czy za kilkadziesiąt lat medycyna potrafi poprostu fabrykować ludzi tak, jak się obecnie fabrykuje daimy na to samochody, całemi serjami, w specjalnie skonstruowanych cieplarniach. Powieść ta mało ma sobie równych w literaturze, jeśli idzie o bezmiar głupoty.

Wielki ironista naszych czasów G. B. Shaw, niestrudzony w wyszydzeniu słabych lub ujemnych stron cywilizacji współczesnej, nie zapominał o medycynie. W jednej ze sztuk („The Doctor's Dilemma“) wychłostał bezlitośnie wszystkich lekarzy, traktując ich jak bandę oszustów i szarlatanów, w innej („Zbyt prawdziwe, aby było dobre“) wprowadził na scenę pacjentkę, która dopóty choruje, dopóki przebywa pod troskliwą opieką lekarzy. Odzyskuje natomiast zdrowie, gdy kopnąwszy stolik z medykamentami ucieka prosto z łóżka do Afryki razem z pospolitym włamywaczem. Poza tem liczne farsy i komedje, zwłaszcza francuskie, eksplodują ten sam temat, szukając w nim źródła humoru i dowcipu. „Mitość pod mikroskopem“ Jewreinowa rozgrywa się w szpitalu paryskim. „Kłopoty Bourrachona“ Doilleta w domu aptekarza. „Triumf medycyny“ Romaina („Dr. Knock“) u odrynującego doktora itd. itd.

W literaturze polskiej niewiele mamy utworów, któreby szerzej omawiały sprawy. „Choucas“ Zofji Naikowskiej są niby miniaturą „Czarodziejską górą“. Dużo w nich szczerości, poezji i wdzięku, choć odtworzenie życia sanatoryjnego nie dorównuje książce Manna.

Z rewelacyjną powieścią wystąpił przed paru miesiącami Michał Choromański „Zazdrość i medycyna“ to jedno z najbardziej zdumiewających dzieł lat ostatnich. Niewyraźnie zarysowana, jagdyby rozplywająca się we mgle postać chirurga Tamena działa na wyobraźnię czytelnika nieuchwytnym czarem tajemniczości, zaś wstrząsająca, kapitalna scena operacji stawia ów utwór wyległy w chorobliwej fantazji człowieka aż nadto dokładnie obznajomionego z światem, którego nas wprowadza, w rzędzie najświetniejszych arcydzieł literatury europejskiej.

Tak więc, naogół biorąc, medycyna jest przedmiotem silnych, namiętnych sporów i surowej, nieraz stanowczo za surowej (np. w „Zachorował“ Garta) krytyki. Z drugiej znów strony cały szereg autorów daje wyraz podziwowi wobec potęgi wiedzy i geniuszu ludzkiego, który w krótkim stosunkowo czasie zdołał dojść do tak imponującego stopnia rozwoju. Żywotność zagadnień i znaczenie medycyny, jakoteż rola lekarza w społeczeństwie będą prawdopodobnie coraz silniej absorbować umysły, co oczywiście musi znaleźć swój wyraz w literaturze, reagującej naby najczulszy termometr na każde drgnienie temperatury olbrzymiego organizmu ludzkości.

Zbigniew Papp.

„Polonia“ do Ziemi Świętej

26. IX. — 10. X. 33 r.

Pierwsza wycieczka morska do Ziemi Świętej organizowana przez linię Gdynia—Ameryka na nowej trasie Constanza—Haifa, którą odbywaliśmy okrętem „Polonia“, upłynęła nam w warunkach nader korzystnych, zarówno ze względu na piękną pogodę a także dzięki doskonałej organizacji i komfortowym urządzeniom na statku.

Różnorodność i bogactwo odczuwanych wrażeń wpływa wyjątkowo dodatnio na stan psychiczny turysty. Jak w kalejdoskopie przesuwały się przed naszymi oczyma zmienne w swym bajecznym kolorycie pejzaże południowego nieba.

Po 3-dniowej drodze morzem, przybyliśmy 1 października do Haify. Trzy dni trwała w amerykańskim tempie podróż po Palestynie.

Mknąc luksusowym autem po gładkich, asfaltowanych szosach rozkoszowaliśmy się przepięknym krajobrazem.

Góry Libanu, Antilibanu i Libanonu, odludne pustynie z przemykającymi się na koniach Beduinami, szmaragdowe gaje pomarańczowe, piękna dolina Jordana i kobaltowe tonie morza Martwego, wszystko aż nazbyt wymownie tłumaczy starodawną nazwę Ziemi Obiecanej.

Po tej to ziemi stały boskie stopy Jezusa. Nazaret, Betlem, Jerozolima, to miejscowości pełne głębokich symbolów życia naszego Zbawiciela.

Dzisiaj Palestyna jak przystało na okres najdalej idącego postępu i pędu ży-

cia europeizuje się bardzo szybko.

Jej stolica Tel-Aviv, to miasto zupełnie nowoczesne, z dzielnicą wartko płynącego życia handlowego obok uroczonego zakątka will nadmorskich, dających wygodny wypoczynek.

Zaś tuż obok Tel-Avivu, jakby jego przedmieście rozciąga się Jaffa, port śródziemnomorski, zamieszkały wyłącznie przez Arabów, obecnie siedlisko rewolucyjnych nastrojów o wybitnie wschodnio - egzotycznym wyglądzie.

Jerozolima, to miasto wiecznie zmagających się żywiołów: żydowskiego i arabskiego.

Meczet Omara, zbudowany na ruinach świątyni Salomona, zazdrośnie strzeżony jest przez chciwych zysku muzułmanów. Kościół Grobu Chrystusa koncentruje w sobie przedstawicieli wyznań chrześcijańskich, walczących między sobą o lepsze w chęci samowładnego nim opanowania.

W dwa dni później przybył nasz okręt do Pireusu, portu ateńskiego. Autem udaliśmy się na zwiedzanie ruin i gajów laurowych w Elusis i Dafnis a w samo południe w potokach upalnego słońca wstępowałam na Akropol, aby podziwiać oslepiająco białe pentelickie marmury, wspaniałe ruiny kultury starożytnych Greków.

Następny etap to zwiedzanie miasta; Stadžan, piękne budowle użyteczności publicznej, cmentarz, gdzie jakoby znajduje się grób Sokratesa, wreszcie Likkabeth, góra u stóp której leżą Ateny. Tłumy ludzi na ulicach, w kawiarniach, tempo życia łącznie południowe

ruch i rozleniwienie

W niedzielę, dnia 8 października dotarliśmy do Konstantynopola. Bosfor, Złoty Róg, Morze Marmara owija krętą wstęgą obie części tego miasta — europejskie Instanbul i azjatyckie Skutari. Na wybrzeżach przepiękne białe pałace o delikatnej architekturze z łącznie wschodnim przepychem wewnątrz. Wszędzie gdzie oko spocznie szorstkie minarety licznych imponujących meczetów. Smutne gaje cyprysowe szumią łagodnie do snu, spoczywającym na cmentarzach muzułmanom.

W jednym z takich cmentarnych ogrodów pod skromną płytą marmurową spoczywają zwłoki pułkownika Langiewiczza.

Turcja dzisiejsza szybko zdążyła do całkowitej europeizacji, objawia się to zarówno w zwierniczej szacie samego miasta jakoteż w życiu wewnętrznym kraju, politycznym i gospodarczym.

Dnia 9 października przybyliśmy do Constanzy. Z żalem żegnaliśmy nasz okręt, piękne morze i cudną pogodę, tem więcej, że w drodze kolejną na samej granicy polskiej zaczął padać nasz rodzimy „kapuśniaczek“.

Wycieczka nasza pozwala uświadomić sobie, iż podróże odbywane w takich warunkach dają całkowitą rękomię wygody, dobrego nastroju, wielu różnorodnych wrażeń a przede wszystkim budzą ochotę do dalszych podróży. Czekamy więc na nowe pomysły, nowe trasy do krajów mało znanych przez szerszy ogół.

Dr. I. U.

Daj grosz
na L. O. P. P.

Czem jest radio w kulturze narodu

Radjo polska rozpoczęła już ósmy rok swojej działalności, a każdy z tych lat jest nowym etapem jej rozwoju, przynosząc we wszystkich dziedzinach zmiany i ulepszenia. Zmiany w dziedzinie programowej dokonywane są w ciągu każdego roku dwukrotnie: przed zimą, oraz przed sezonem letnim. Niewątpliwie podobnie jak w teatrze „pełnym sezonem“ w radio jest okres zimowy, okres długich i wcześniej zapadających wieczorów, podówczas kłóczy radjostuchacz chętniej przesiadujący przy odbiorniku niż w lecie.

Jednak wszelkie rozważania o radio, o programach radiowych, wszelką krytykę na ten temat należy rozpoczynać od zasadniczej strony zagadnienia: kim jest słuchacz radiowy? a na to pytanie, jak dotąd odpowiedź nikt nie znalazł.

KIM JEST SŁUCHACZ RADJOWY?

Radjostuchacz — to milion, to masa, żywioł, zagadka. Milion lecz nie w postaci jednej gromady, lecz milion rozbity na drobiny indywidualne. Stąd psychologia radjostuchacza jest zupełnie inna, niż psychologia widza teatralnego, uczestnika wiecu, zgromadzenia, koncertu. Stąd trudności radiowego mówcy, artysty, aktora. Radjostuchacz, słuchający indywidualnie, jest najwyższym sędzią, wydającym wyroki bezapelacyjnie, nie podlegającym sugestii tłumy. Jeżeli mu się audycja nie podoba, to zdejmie słuchawki, albo wyłączy głośnik i niema żadnej siły, która by go do słuchania zmusiła.

Radio jest niemal bezpłatne, bo dzień audycji kosztuje tyle, ile pudełko zapalniczek, a za te dziesięć groszy można mieć kilka koncertów odczyt, feljton, śpiew, słuchowisko, recytacje, transmisje „z życia“ itd. Nie mniej radjostuchacz — dzięki owej właściwości słuchania indywidualnego — jest odbiorcą bardziej kapryśnym, niż jakikolwiek inny słuchacz, — albo może, ściślej wyrażając się, bardziej wrażliwym słuchaczem.

Dodajmy do powyższego niezwykle zróżnicowanie tej olbrzymiej masy radjostuchaczy pod względem religijnym, politycznym, kulturalnym, pod względem wieku i wykształcenia, upodobań i smaku, wyrobienia estetycznego i wykształcenia umysłowego. Jak tu trafić do wrażliwości, umysłu, do serca tego milion-głowego smoka?

Tym wszystkim wymaganiom, pretensjom, wrażliwościom ma stawić czoło program radiowy i biada, jeśli ich nie pokona zwycięsko, bo meloman będzie mu stawiał zarzuty za to co mu będzie wdzięczny samouk z zapadłej prowincji. Niechże zatem szanowna i zawsze pożądana krytyka raczy wziąć pod uwagę te wszystkie zawiłane sprzeczności i komplikacje, a niewątpliwie stępi niejedną kołec złośliwości, o jaką nie trudno w stosunku do tak dziwacznej maszyny — jak mikrofon.

MUZYKA TRZONEM AUDYCJI RADJOWYCH.

Ze zrozumiałych powodów najgorętszej dyskusji podlegają radiowe audycje muzyczne, stanowiące trzon całego programu, obejmujące ponad 60 proc. całości audycji.

Ubiegły sezon radiowy stał pod znakiem zwiększenia audycji muzycznych, które osiągnęły, podobnie jak i w radjofonjach obcych dwie trzecie ogółu audycji — stał pod znakiem zwiększenia ilości muzyki lekkiej, stopniowego zwiększenia zespołu orkiestrowego „Polskiego Radja“, co doprowadziło wreszcie do stworzenia własnej pełnej i — przynajmniej — doskonałej orkiestry symfonicznej, dalej — reformy wieczorów Chopinowskich i wprowadzenia audycji porannych z pogodną i żywą muzyką.

Audycje muzyczne w ubiegłym sezonie zimowym cechował liczny udział artystów o światowym rozgłosie, a i z pośród sił miejscowych trzeba przytoczyć długą listę czołowych naszych instrumentalistów, wokalistów i kapelmistrzów, wśród których poważną grupę tworzą siły młode, rokujące najlepsze nadzieje, a które mogą już poszczycić się wcale poważnymi sukcesami, odniesionymi również poza granicami kraju.

W dziale wykonawców przytoczyć trzeba również zespoły instrumentalne mandolinistów, gitarzystów, orkiestry dęte, salonowe, taneczne, wreszcie specjalne zespoły ludowe, oryginalne wiejskie, bądź też złożone z muzyków zawodowych,

TRUDNOŚCI REPERTUAROWE KIEROWNICTWA

Lecz, rzecz prosta, nie same nazwiska, ani zespoły tworzą program. Sprawą zasadniczą jest repertuar. Jeśli wziąć pod uwagę, że w ciągu roku (łącznie z powtórzeniami) Polskie Radio nadaje około 20.000 utworów muzycznych, stanie się jasną trudność rozwiązania tego zagadnienia.

O ile względnie łatwa jest kwestja repertuaru obcego, obfitość i w każdej chwili łatwo dostępnego, o tyle na wielkie trudności natrafia radio przy gromadzeniu materiału polskiego, którego tylko znikoma ilość — w zestawieniu z potrzebami i możliwościami radja — znajduje się na półkach księgarskich. Dlatego też kierownictwo Polskiego Radja, kładąc na ten dział specjalnie nacisk, gromadzi znajdujące się materiały według określonego planu, oczywiście z uwzględnieniem wszystkich rodzajów muzyki.

Specjalnie trudną sprawą jest rozwiązanie zagadnienia repertuaru lekkiego i ludowego. Humor np. podlegając różnym ograniczeniom natury politycznej, lub obojętnej, często jeszcze prostoproście w mikrofonie, stając się nie radjofonicznym. Lecz i pod tym względem udało się osiągnąć doskonałe wyniki w postaci nadawanych co tydzień pogodnych audycji pod nazwą „Na wesolej fali lwowskiej“.

Muzyka ludowa, aczkolwiek przeznaczona dla słuchaczy wiejskich, nadawana była w takiej postaci, aby wysłuchał jej z przyjemnością również i słuchacz miejski. Poza prowadzeniem oryginalnych zespołów regionalnych, nadaje również Radio muzykę ludową stylizowaną na motywach ludowych, wreszcie muzykę ludową użytkową — tańce ludowe.

Kierownictwo muzyczne Polskiego Radja z jednej strony nadaje audycje wyłącznie dla pewnej kategorii słuchaczy, z drugiej strony nadaje audycje, które odpowiadają możliwie największej ilości słuchaczy i tą drogą stwarzają zadowoloną większość.

SŁOWO NA FALI RADJOWEJ

Rozwój naszego życia gospodarczego, mimo powszechnego kryzysu, zmaganie się rządu i społeczeństwa z trudnościami ekonomicznymi, dźwiganie się przemysłu i kultury powszechnej, — oto tematy, które uwzględniono w szeregu odczytów, feljtonów, i reportaży.

W szeregu odczytów zostały omówione wybijające się na czoło spraw publicznych zagadnienia gospodarcze.

Osobny dział pogadanek, wygłaszanych w każdą niedzielę, poświęcony jest sprawom, blisko obchodzącym szerokie sfery pracujących w fabrykach i warsztatach.

Oceniając w całej pełni doniosłość wychowania fizycznego społeczeństwa „Polskie Radio“ poświęca zagadnieniom sportowym i turystycznym sporo uwagi.

Dalšie podróże, nieznane lądy i morza, egzotyzy krain podzwrotnikowych i dalekiej Północy również są tematem radiowych odczytów podróźniczych.

Osobny dział w programach „Polskiego Radja“ stanowią liczne odczyty i feljtony okolicznościowe, poświęcone bądź rocznicom narodowym, obchodom i uroczystościom, bądź wydarzeniom aktualnym ze szczególnym — oczywiście — uwzględnieniem spraw polskich.

Niezależnie od stałych pogadanek na tematy z różnych dziedzin wiedzy i spraw bieżących w języku francuskim Polskie Radio nadawało odczyty informacyjne o sprawach polskich w językach obcych. Odczyty te, jak świadczya liczne listy od słuchaczy zagranicznych, w niemałym stopniu przyczyniły się do rozpowszechnienia wśród obcych rzetelnych wiadomości o Polsce.

LITERATURA PIĘKNA PRZED MIKROFONEM

Kierownictwo programowe „Polskiego Radja“ nie zapomina również o „nieliterackich“ literaturze pięknej, poświęcając im znaczną ilość „kwadransów literackich“ w których daje się fragmenty i wyjątki z najnowszych utworów literackich. Z myślą o nich nadaje się od czasu do czasu „kwadransy poetyckie“, oraz t. zw. „feljtony literackie“.

Radio, nadaje również utwory pisarzy silnie związanych z rzeczywistością chwili. dnia, epoki. Radio jest i powinno być odzwierciedleniem bieżącego życia — za-

równo w innych działach, jak i w literaturze — ale nie może zapominać, że przychodzi ze słowem, muzyką i pieśnią do najszerzych warstw narodu, który ma za sobą wielką kulturę, tym rzeszom często jeszcze nieznana.

RADJO — „TEATR PREMIER“.

Słuchowisko radiowe, jako najbarwniejsza i najbogatsza forma audycji literackiej, zdobyło sobie dzisiaj olbrzymi wpływ na słuchaczy, dla których niejedno krotnie, zwłaszcza na prowincji, jest jedyną dostępną formą zetknięcia się z literaturą dramatyczną, z emocją teatralną, ze sztuką aktorską itp. Wpływ ten zaś jest tem większy, że radio jest niejako „teatrem premier“. Raz nadany utwór, nawet najlepszy, nie może być tak szybko powtórzony, gdyż pojemność „widowni“, lub raczej „słuchowni“ radiowej pozwala na udział całego audytorjum równocześnie na jednym przedstawieniu.

W ubiegłym sezonie programowym, obejmującym okres od 1 października r. ub. nadało „Polskie Radio“ 97 wieczorów słuchowiskowych, na które złożyły się 102 utwory pisarzy polskich i obcych, zarówno żyjących i nieżyjących. Pod względem wykonania radiowy „teatr premier“ poszczycić się może taką listą nazwisk jak żaden inny w Polsce, gdyż stałymi wykonawcami słuchowisk są: Jarczyński, Węgrzyn, Brydziński, Frenkel, Różycki, Justjan, Dominiak, Chmieliński, Stanisławski, J. Łuczewski, Lubieńska, M. Dzelewska, Romanówna, Gorczyńska, Dehnelówna, Zimińska i inni.

RADJO DZIECIOM I MŁODZIEŻY

Dział dziecięcy „Polskiego Radja“ datuje się od roku 1926, przyczem kierownictwo tego działu stara się o ciągle ulepszenie formy tych audycji, zróżnicowanie treści i przystosowanie do potrzeb i wymagań dziatwy współczesnej. Uległy zmianie nawet poruszane początkowo tematy — gdy dawniej przeważał element baśniowy, obecnie lwią część programu wypełniają pogadanki i feljtony z zakresu techniki, sportu, wynalazków, podróży, przyrody itp. oraz pogadanki i dialogi na temat życia szkolnego i jego organizacji.

Ogółem przez cały czas swego istnienia dział dziecięcy „Polskiego Radja“ nadał pokaźną liczbę 1.649 audycji dla dzieci i młodzieży, ponadto około 500 audycji muzycznych i poranków szkolnych.

Najulubiejszym rodzajem audycji dziecięcych są słuchowiska, które dla dziatwy prowincjonalnej, stanowiącej najwzduchniejszy element radiowy, zastępują teatr dziecięcy.

Wykonywane są one przez wybitne siły artystyczne. Odrębny rodzaj audycji stanowią konkursy szaradowe. Jeszcze donioślejsze znaczenie ma „radjoskrzyneczka“, prowadzona przez kierowniczkę działu. Dookoła tej skrzyneczki utworzyło się coś w rodzaju stowarzyszenia dziatwy, czyli t. zw. „Rodzinka radiowa“ zdolna już dziś do pewnych czynów zbiorowych i wykazująca nieraz dużą solidarność i skłonność do niesienia pomocy sobie i bliżnim. Wpływa to na dzieci niezmiernie uspołeczniająco.

Jedną z najciekawszych audycji działu dziecięcego jest ogłaszany w każdą niedzielę radiotygodnik, przeznaczony dla młodzieży starszej pt. „Co się dzieje na świecie“.

MIKROFON PODSŁUCHUJE ŻYCIE

Mikrofon radiowy, który w towarzystwie nieodstępnie sprawozdawcy podsłuchuje ciekawe i aktualne zdarzenia i wypadki wprowadza do programów wartki prąd życia, urozmaicając je ogromnie.

Transmisje z zewnątrz studia, które cieszą się dużą popularnością wśród radjostuchaczy i ożywiają programy, są audycjami nie tylko kosztownymi, ale i trudnymi ze względu na skomplikowane nieraz przygotowanie techniczne i odpowiednie przygotowanie sprawozdawcy. — Mało jest transmisji z życia, które nie są uprzednio w szeregach opracowane. Życie w mikrofonie wymaga jednak przede wszystkim pewnej korekty, która transmisji wychodzi tylko na dobre.

Transmisje, przy których korekta ta jest prawie że niemożliwa — to transmisje sportowe. Walka dwóch mistrzów bieżni może być przez sprawozdawcę opisywana tylko na podstawie tego, co się w danej chwili na bieżni rozgrywa. To samo

dotyczy transmisji lekkoatletycznych, hokejowych, piłki nożnej, czy też wyścigów. I właśnie te transmisje wywierają na słuchaczy największe wrażenie, porywając swoją bezpośredniością.

KRYTYKA JEST POŻĄDANA!

„Polskie Radio“ bywa często krytykowane. Krytyka jest potrzebna i pożądana. Ale niechże będzie sprawiedliwa, a przede wszystkim niechże zdaje sobie sprawę z mnogości trudności i zagadnień. z jakimi wciąż kierownictwo „Polskiego Radja“ musi się porać. Dwanaście, a w dni świąteczne piętnaście godzin audycji! Są dni, kiedy studia „Polskiego Radja“ roją się od muzyków, śpiewaków, literatów, aktorów — jakby cała sztuka polska dała sobie rendez-vous przed mikrofonem. Radio jest teatrem dramatycznym, operą i operetką, kabaretem i uniwersytetem, salą wiecową i sejmem, trybuną literacką i teatrykiem rozrywek, kazałnicą i studjoniem. Kto chce sprawiedliwie ujmować produkcję „Polskiego Radja“, musi sobie zdać sprawę z ogromu tej pracy i ujmować ją, ile możności, wszechstronnie. Cóż dziwnego, że czasem ta, czy owa audycja wypadła gorzej. „Polskie Radio“ istnieje ósmy rok zaledwie i wciąż ulepsza swoje metody pracy. Trzeba uświadomić sobie ogrom pracy i ogrom eksperymentów, jakie „Polskie Radio“ musiało przerobić, ażeby dojść do jakiegoś takiego ustalenia zasad przemawiania przez mikrofon, nadawania opery, słuchowiska, transmisji z życia, techniki speake-
kera.

Zaznaczone w tym artykule zagadnienia mikrofonu stanowią zaledwie cząstkę tych zagadnień, z którymi krytyk radiowy powinien być bodaj otrząskany, kiedy przystępuje do oceny audycji. Wtedy jego krytyka będzie nietylko pożądana, ale będzie pożyteczna i płodna. Mało jest napisać: „to i owo nie podoba mi się“. Trzeba ten sąd jeszcze umotywić, z jakim takim znawstwem, środowiska, techniki i na podstawie materiału porównawczego.

Krytyka — krytyka odpowiedzialna — ma przywilej i obowiązek wnieść się ponad impresjonistyczne, odruchowe „widzimy się“ radjostuchacza — autora; aczkolwiek i te — rzadkie zresztą głosy krytyki amatorskiej — jeśli są kierowane do brzo wola, znajdują wśród kierowników „Polskiego Radja“ uważnych czytelników.

Radio zagranicą

Koniec alfabetu Morse'a. Niemiecka prasa radiowa notuje nowy postęp na polu radjotechnicznym. Alfabet Morse'a staje się w dziedzinie wymiany myśli na odległość — archaicznym przeżytkiem. Miejsce jego zajmuje taśma zadrukowana maszynowo pismem. Jest to objaw zmodernizowania „babci telegrafii“, która już zaczęła razić współczesnych patyną ubiegłego stulecia. Przewrotu dokonała maszyna do pisania na odległość, systemu Simens Hell. Maszyna ta daje wyraźne pismo nawet przy silnych zaburzeniach atmosferycznych. Maszynistka berlińska, wystukując litery, przesyła je na falach eteru poprzez Ocean gdzie składają się na gotowe zdania, wpływające z aparatu odbiorczego, wyraźnie wydrukowane na taśmie.

Rozbudowa sieci radzieckiej. Przewodniczący delegacji radzieckiej na konferencji w Lucernie, Szostakowicz, oznajmił przedstawicielom prasy sowieckiej, że Moskwa będzie korzystała z dwóch fal z nośród pięciu, przyznanych Sowietom w Lucernie. Pozostaje trzy fale przeznaczone dla Leningradu, Mińska i Charkowa. Na moskiewskiej fali pracować będą, prócz Moskwy — Kijów, Odessa i Tyraspol. Na wschód od Moskwy i Charkowa ma powstać cały szereg nowych rozgłośni, nie podpadających pod regulacje konferencji Lucerneńskiej jako położone poza 40 szerokości geograficznej.

Radio odkrywa bogactwa kopalni. Przed trzema laty dokonano w Czechosłowacji całego szeregu doświadczeń, mających na celu wypróbowanie systemu badania głębin ziemi za pomocą fal eteru. W wyniku tych doświadczeń stwierdzono złoża mineralnego w okręgu Macocha. Dziś wobec pozytywnych wyników „radio-geometrycznej“ metody zaczęto ją stosować i w innych okręgach gospodarczych Czechosłowacji.